

ZA TAKIE ŚWIĘTA
MOŻNA UMRZEĆ!

NIECH ROZPOCZNIE
SIĘ ZABAWA...

ŚWIĄTECZNA *mordercza* GRA

ALEXANDRA BENEDICT



ALEXANDRA BENEDICT

ŚWIĄTECZNA
mordercza
GRA

PRZEŁOŻYŁA
Małgorzata Fabianowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Christmas Murder Game

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania
Korekta: Beata Wójcik
Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021, 2022 by Alexandra Benedict
Cover and internal design © 2022 by Sourcebooks
Cover design by Nick Stearn
Cover images © Shutterstock
Internal design by Holli Roach/Sourcebooks
Internal images © Bonnier Books UK
Originally published in the English language in the UK by Zaffre,
An imprint of Bonnier Books UK Limited, London
The moral rights of the Author have been asserted.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.
Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Fabianowska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pismem zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-8321-009-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte

| www.WydawnictwoKobiecte.pl



24 grudnia

Wigilia

Rozdział pierwszy

Pada śnieg. Czemu miałby nie padać? Nic tu nie będzie łatwe.

Lily, okutana kocem, przyciska czoło do zimnej szyby. Jest czwarta rano i nie może zasnąć. Blask latarni ulicznych sieje złotymi kręgami na Catford High Street. Śnieżne płatki sypią się z nieba. Dwóch pijaków zatacza się na środku ulicy. Objęci, podtrzymując jeden drugiego, krzyczą: „Wesołych świąt!”. Lis błyska ślepiami, zwiewając przed nimi.

Kiedyś było normalne, że nie mogła zasnąć z podekscytowania przed Gwiazdką – lecz Lily dawno przestała wierzyć w Świętego Mikołaja. Po odejściu mamy nie wierzyła już w nic i w nikogo. A dzisiaj ma wrócić do miejsca, w którym mama umarła.

Naciąga kaptur na głowę i wstaje z łóżka. Przepycha się pomiędzy wieszakami pełnymi kostiumów w stronę swojego tyckiego salonu. A przynajmniej tak nazywał tę kłitkę

poprzedni lokator. W rzeczywistości Lily nie ma własnego miejsca do życia. Tu jest tylko jej pracownia. Wypełniona wykrochmaloną bawełną i welwetem; nićmi, taśmami i wstążkami; pudełkami pełnymi cekinów i kryształków, igłami i fiszbinami. Pod oknem czeka maszyna do szycia. Wykrój leży w kawałkach na podłodze niczym obrys ciała na miejscu zbrodni.

Może to nie dom, ale przynajmniej nie musi go z nikim dzielić. Lily potrzebuje solidnych murów odgradzających ją od innych ludzi. Ciasnota jest wygodną wymówką, aby nikogo tu nie sprowadzać, nawet jeśli czuje się samotna. A przynajmniej tak sobie powtarza.

Obchodzi sterty tkanin i stąpając po wolnych kawałkach wykładziny, dociera do kuchni w kącie pokoju – jeśli tak można nazwać kuchenkę turystyczną, toster i mikrofalę. Włącza czajnik, wrzuca do kubka torebkę herbaty, a potem wyciąga walizkę spod pudła z tiulami. Jak się ma ubrać na święta w domu na wsi, którego nienawidzi? Miejska moda nie pasuje. Na szczęście żyje z szycia ubrań.

Szybko jej idzie. Kosmetyczka, ciuchy, bielizna – pakowanie nie zajmuje wiele czasu. Lily rozsiada się z herbatą w swoim jedynym fotelu. Dopiero teraz pozwala sobie na myśli o czekającej ją podróży. O krewnych, których zobaczy. O Endgame House.

Na samą myśl o tym miejscu serce Lily dudni jak rozpeczędzona maszyna do szycia, więc sięga po swoją ostatnią robotkę i zaczyna haftować. Z każdym ruchem igły, z każdym ściegiem satynowej nici spływa na nią spokój. Rozdudnione serce zwalnia. Może lepiej będzie zostać na święta w domu. Zakopać się w ciepłym łóżku z pudełkiem świątecznych

słodkości. Oszczędziłaby sobie długiej jazdy i co najważniejsze, zatrzymałaby swój ból tam, gdzie go zamknęła – za murami i zatrzaśniętymi drzwiami umysłu.

Ale jeśli nie pojedzie, zawiedzie ciocię Lilianę. Znowu.

Lily sięga do torebki i wyjmuje kopertę. Rozprostowuje ją. Patrzy na zapętlające się litery skreślone ręką ciotki. Wyjmuje list napisany pismem równie delikatnym i gładkim jak upudrowane na różowo policzki cioci Lilianny. Papier nadal zachował ślad woni jej perfum – Truth od Calvina Kleina. *Truth...* Prawda.

Najdroższa Lily!

Mam nadzieję, że nigdy nie przeczytasz tego listu, ale jeśli masz go w rękach, to znaczy, że już nie żyję. Powierzyłam Twojej dobrej przyjaciółce Isabelle Stirling zadanie dopilnowania, abysь dostata list, jeśli umrę, nim zacznie się Gwiazdkowa Gra. Obawiam się, że tak się stanie. Chciałabym się głupio mylić w tej sprawie. Jednak podejrzewam, że mam rację.

Jest to zatem moja polisa ubezpieczeniowa dostarczona przez adwokata. Wiem, że nie masz ochoty przyjechać do Endgame ani zabawiać się tą głupią grą. Wiem, że absolutnie nie jesteś zainteresowana odziedziczeniem posiadłości, choć pragnę, aby stała się Twoja.

Jeśli ten powód nie jest dla Ciebie wystarczający, pozwól, że ujawnię Ci jeden element układanki. Otóż Twoja mama została okrutnie zamordowana. Wiem, co mówię. Wiem, że w Twojej głowie pojawią się tysiące pytań i otrzymasz odpowiedzi. Będą tutaj, w każdej wskazówce, w każdym tropie: początek i koniec wszystkiego, co od

tylu lat prześladowało naszą rodzinę. Od samego początku. Każda wskazówka, z wyjątkiem jednej, jest przekazem dla Ciebie. Weź je pod uwagę. Słowa zmarłej kobiety nie mogą być zignorowane, niedocenione czy zlekceważone.

Nie miałam śmiałości, aby ujawnić prawdę i powiedzieć, co się stało z Marianą – z Twoją mamą, a moją piękną, mądrą starszą siostrą. Bo ja również źle postąpiłam. Może Ty zdobędziesz się na odwagę. Będziesz miała więcej siły, aby na koniec gry zaśpiewać. Na to liczę. Zawsze bytaś kochana. Wiem, że nie lubisz rozmawiać o swojej mamie, ale ona bardzo Cię kochała i nie opuściła Cię. Nigdy by tak nie postąpiła. Wybacz, że w tej chwili nie mogę Ci tego udowodnić.

Proszę, pojedź do Endgame i rozegraj tę Gwiazdkę. Będziesz pod dobrą opieką. Zatrudniłam gosposię, która zajmie się nie tylko Tobą – gdyż pojawią się tam jeszcze twoje kuzynki oraz ich partnerzy, jeśli ich mają. Spotkanie nie będzie miłe, ale koniecznie musisz się stawić. Takie jest moje ostatnie życzenie. Straszne, prawda? Zmarła prosi swoją ulubienicę o przystługę. To nie mniej straszne. Nic nie mów Sarze i Grayowi. Gdybym żyła, wstydziałabym się za siebie.

Twoja matka i ja wiele Cię nauczyłyśmy, podobnie jak Twoja babcia. Poszukaj w przeszłości wspomnień, które pomogą Ci rozwiązać zagadkę i ustalić, co się stało z Marianą Rose. Niestety będziesz musiała wszystko zapamiętać i zachować dla siebie. Boję się. O siebie i o Ciebie. Nie ufaj NIKOMU ze swoich krewnych, dla ich dobra i dla swojego własnego. Wiedza może doprowadzić do śmierci. Musisz także zachować sekret, który jak podejrzewam,

nosisz w sobie. Chcę Ci dać wolność, Lily. Pomóc Ci w ucieczce z własnych murów. Czas przenieść bazgroły w świat rzeczywisty. Zrzucić z siebie gorsety fiszbinowe. Wcale niedurne wskazówki są ukryte pośród mniej ważnych. Nie pozwól, aby je zjadły mole. Musisz sobie przypomnieć, jaka jesteś dobra w takich zagadkach. Koniec z ukrywaniem się.

Adoptowanie Ciebie było najlepszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłam. Mam nadzieję, że ta gra będzie równie trafiona.

*Twoja kochająca ciocia i przybrana matka
Liliana Armitage-Feathers*

Lily czuje, jakby jej sercu rozerwano szwy. Trzeba jechać. I to szybko. Jeżeli teraz sypie w Londynie, można się spodziewać, że do obiadu w Yorkshire będą zaspy.

Rozdział drugi

Jak było do przewidzenia, kiedy dociera do Dales, wszystko jest w śniegu. Ale to nie śnieg jak z bajki – miękkie białe płatki szczypiące w język niczym paski gumy peppermint – tylko wielkie porcje bieli atakujące przednią szybę. Lily przełącza wycieraczki na najszybszy bieg, ale i tak ma wrażenie, że ją wsysa wir zamieci. Ledwie widzi drogę. Nie tylko z powodu zadymki.

Zaczyna zmierzchać. Wpół do trzeciej, a niebo ma zimny, ciemnoniebieski kolor ognia płonącego świątecznego pudingu. Szosy Yorkshire nie ułatwiają zadania – są wąskie, zarośnięte po bokach żywopłotami jak złogami złego cholesterolu. A potem pojawiają się drzewa, szepczące i kołyszące się nad nią, pochylające ku sobie i spiskujące nad jej głową.

Kiedy ostatni raz tędy jechała, kierunek był odwrotny. Miała dwanaście lat, wywożono ją z Endgame House i myślała, że więcej tego domu nie zobaczy. Gdyby Lily wierzyła w duchy, byłoby inaczej. Wiecznie snułyby się po jego korytarzach w poszukiwaniu widma matki. Ale nie wierzy w duchy – tak jak w wiele innych rzeczy.

Kiedy wyjeżdża zza zakrętu, na drogę wyskakuje łania. Hamulec do dechy, czas spowalnia, jakby chciał opóźnić ten lot poślizgiem do rowu. Zielone korony sosen wirują nad Lily. Słyszy przeraźliwy pisk, ale nie wie, czy to ona, łania czy hamujące koła. Jeśli to koniec, może lepiej będzie puścić kierownicę i zamknąć oczy.

Nie.

Mocniej chwytą kierownicę i odbija, unikając otwartych ramion drzewa. Ma zadanie do wykonania, a jego warunkiem jest powrót do Endgame House.

Samochód wreszcie wyhamowuje. Ani śladu zwierzęcia. „Tylko nie bądź martwa”, błaga Lily w myśli, wychodząc z kabiny. Serce jej wali, kiedy pochyła się nad zderzakiem. Nic. Nie ma koszmarnych krwawych strzępków na oponach. Z ulgą wypuszcza powietrze i w tej samej chwili słyszy sapnięcie, oddech w krzakach. Łania stoi pośród drzew na poboczu. Obok niej młode ze stulonymi uszami.

Łania patrzy na nią, Lily odwzajemnia spojrzenie. Śnieg osiada im na głowach. Zwierzę mruga, po czym odwraca się i odchodzi. Młode podąża za matką. Lily odprowadza je wzrokiem, póki nie znikną bezpiecznie w głębi lasu.

Wraca za kierownicę; widzi na rękawach śnieżne płatki. Jak zegarowe trybiki, srebrzące się w półmroku, zmieniają czarny rękaw palta w jakąś steampunkową kolczugę. Od razu sobie wyobraża, jak szyje taką bojową suknię z gorsetem do swojej pierwszej kolekcji, a potem kłania się na czele armii modelek słynnej Lily Armitage.

W następnej chwili, jak ruchem szmatki na szybie, ściera te myśli. Nauczyła się ostrożności, w biznesie i nie tylko. Nie wychylaj się. Nie mów głośno. Trzymaj się w kącie, żeby cię nie widziano.

Rusza. Silnik przerywa i się krztusi, jakby coś mu utknęło w gardle. Lily poklepuje kierownicę.

– Damy radę – mówi w nadziei, że podniesie na duchu swojego grata. – Już niedaleko.

Nie może być daleko. Dawno zostawiła za sobą miasteczka skupione wokół pubów. Dlaczego wiejskie domy są rozrzucone na takich pustkowiach? Pewnie dlatego, że miejscowi właściciele ziemscy trzymają w garści całą okolicę i nie muszą znosić sąsiadów. Wyobraża sobie, jak niegdysiejsi właściciele Endgame House wychodzili na ganek i ogarniali spojrzeniem swoje włości z widocznymi na ciągnących się po horyzont polach rolnikami dzierżawiącymi ich ziemię – na wzór pszczoł robotnic krążących z dala od ula, aby nie przeszkadzać swojej królowej brzęczeniem.




Jednak Lily woli Londyn lub inne miasta, w których mieszkała. Tam zawsze jest tyle dźwięków, choćby to były syreny przerywające ciszę z regularnością kaplicznej sygnaturki w Endgame House. W mieście nie sposób się odciąć od ludzi tak jak tutaj – a przynajmniej nie w taki sposób. Wybrała miejskie odosobnienie i zabunkrowała się w mieszkaniu ze swoim szyciem, nie widując nikogo tygodniami. Tutaj śnieg wręcz zachęca do izolacji. W czasach Endgame House Lily uwielbiała zimę, a zwłaszcza krążenie po ogrodowym labiryncie w ciszy sypiącego śniegu. Dużo łatwiej było się w nim zagubić zimą niż latem. Jeszcze teraz na myśl o pobycie w domu z rodziną czuje ucisk w gardle.

Dlatego kiedy ciotka Liliana przysłała jej zaproszenie do Endgame House, Lily w pierwszym momencie je odrzuciła. Nie była zainteresowana udziałem w ostatniej Gwiazdkowej Grze, w której stawką ma być dziedzictwo.



*Sięgnij po
więcej!*



-  www.wydawnictwokobiece.pl
-  [kobiece](#)
-  [wydawnictwo.kobiece](#)